

IZABELLA NOWACZYK



BRAKUJACY

fragment



IZABELLA NOWACZYK

BRAKUJACY
fragment

Copyright © for the text by Izabella Nowaczyk
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch
Korekta: Katarzyna Chybińska, Agnieszka Zwolan, Kamila Grotowska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-735-9 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

OSTRZEŻENIE

Ta historia skierowana jest do osób powyżej szesnastego roku życia. Pojawiają się w niej wulgaryzmy, temat używek i uzależnienia (w tym od narkotyków).

PLAYLISTA:

Carmen – Lana Del Rey
National Anthem – Lana Del Rey
Brooklyn Baby – Lana Del Rey
There Is a Light That Never Goes Out – The Smiths
Fine Line – Harry Styles
Gasoline – Halsey
Me Gustas Tu – Manu Chao
No – Meghan Trainor
Can You Remember the Rain – Kaffetorsk
The Greatest – Billie Eilish
Wildest Dreams (Taylor's Version) – Taylor Swift
Put Your Head On My Shoulder – Paul Anka
Cigarettes out the Window – TV Girl
Hope ur ok – Olivia Rodrigo
Diet Mountain Dew – Lana Del Rey
I Bet on Losing Dogs – Mitski
Oh No! – Marina
Labyrinth – Taylor Swift
Sure Thing – Miguel
Leaving Tonight – The Neighbourhood
Gilded Lily – Cults
TV - Billie Eilish
Mind Over Matter – Young the Giant
Young And Beautiful – Lana Del Rey
Would That I – Hozier
Brown Eyed Girl – Van Morrison

DEDYKACJA

*Dla wszystkich, którzy musieli zrezygnować ze swojego dzieciństwa,
by móc podarować je komuś innemu*

PROLOG

Nie żyje?

Podeszłam do kobiety leżącej na kanapie. Jej ręka dotykała mokrej jeszcze podłogi. Smród wódki czuć było już po przekroczeniu progu domu. Patrzyłam na pozostałości po heroinie. Namacalny dowód problemu mojej mamy.

Sprawdziłam puls. Żyła. Po prostu spała.

Nie wkurzyłam się. W ciszy posprzątałam salon, który jednocześnie był też naszą sypialnią. Zbliżała się szósta, więc powinnam zabrać się za szykowanie kolacji dla Samuela, lecz i tym razem nie było mi to dane, bo kobieta na kanapie zaczęła wymiotować. Przechyliłam jej głowę i pilnowałam, by się nie udusiła.

Dopiero wtedy poczułam złość.

Nie, nie na nią. Uzależnienie nie było jej wyborem, to choroba.
Moja mama była chora.
Byłam wściekła na to, że do tego zmusiło ją życie.
I przysięgłam sobie, że nie skończę tak samo.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jayden

Jeszcze dwa kilometry. Dam radę. Jestem dobry. Wytrzymam, powtarzałem w myślach.

– Jayden! – dotarł do mnie głos Cataliny i już po chwili ona sama pojawiła mi się przed oczami. Posłała mi karcące spojrzenie, a następnie wyciągnęła zza pleców rękę, w której trzymała zbity wazon. – Twoja matka kupiła go na wakacjach we Włoszech. Wiesz, co zrobi, gdy to zobaczy?

– Polecą kupić nowy. – Nie przestawałem biec. *Jeszcze trochę.* – Mogę też zamówić identyczny na necie. Ześwirowałaby dopiero, gdyby się dowiedziała, że to zwykła chińska podróbka, a nie

wazon pobłogosławiony przez włoskiego duchownego. Może się ucieszy, że się go pozbyłem?

Catalina zamknęła oczy i cicho policzyła do dziesięciu. Uśmiechnąłem się, czekając, aż się uspokoi. Wychowywała mnie od trzynastego roku życia i nadal nie przyzwyczaiła się do mojej głupoty. Była też nieco przewrażliwiona. No i bała się mojej matki. Nie miałem pojęcia czemu. Nieważne, co by zrobiła, nie zostałyby wyrzucona. Była dla nas jak rodzina. Nawet dla mojej mamy, choć ta tego nie pokazywała.

– Nie możesz urządzać turnieju tenisa w domu – powtórzyła. – Z tyłu masz kort i dokładnie do tej gry on służy.

– Było zimno.

– Ojej. Królewiczowi zamroziłyby się klejnoty, dlatego lepiej zdemolować z kolegami dom? – sarknęła. – Będziesz się tłumaczył. – Zagroziła palcem i wyszła, mamrocząc pod nosem hiszpańskie przekleństwa.

Uwielbiałem ją.

Został kilometr. Zamrugałem kilkakrotnie, bo przed oczami zaczęły pojawiać mi się czarne kropki. Przytrzymałem się bieżni i nie przestawałem biec. Zostało niewiele, jednak z każdym kolejnym krokiem czułem coraz większe zawroty głowy.

Nie wierzę, znowu?

Sięgnąłem do guzika, by zatrzymać maszynę, i z niej zszedłem. Przyłożyłem rękę do klatki piersiowej, starając się unormować oddech. Ból był znośny, przeżyłem już gorsze.

Potrzebowałem kilku minut, żeby wrócić do siebie. Całe szczęście, że Catalina tego nie widziała. Byłbym już w drodze do szpitala.

Sięgnąłem po telefon i odczytałem wiadomość od Spencera. Napisał, żebym się nie spóźnił. Spojrzałem na godzinę. Powinienem tam być za dziesięć minut.

– Kurwa – zakląłem pod nosem i ruszyłem w stronę łazienki. W międzyczasie odpisałem przyjacielowi, że niedługo będę.

Mieliśmy tradycję, że co piątek idziemy na inną imprezę. W ten sposób zamierzaliśmy zwiedzić większość klubów w Nowym Jorku przed skończeniem szkoły. Moglibyśmy robić to i dziesięć lat, a i tak nie dalibyśmy rady być w każdym. Nowe lokale otwierały się każdego dnia.

Dziś szliśmy do Imprezowni. Co prawda to ostatnie miejsce, w którym chciałbym i powinienem być, ale rodzice się nie dowiedzą.

Pilnowałem, by nigdy nie powstało żadne obciążające mnie nagranie. Nie mogłem pozwolić, by tata miał przeze mnie problemy. Polityka to dziwny wytwór; dzieci władzy muszą być ułożone.

Oczywiście rodzice wiedzieli, że imprezowałem. Rzadko wtedy piłem alkohol, bo potrafiłem bawić się bez niego. Poza tym dbałem o formę.

Po prysznicu włożyłem w pośpiechu przygotowane wcześniej ubrania i wybiegłem z domu. Wsiadłem do auta, a następnie pojechałem do Imprezowni. Kreatywna nazwa, nie ma co.

Przed klubem nie zastałem tłumu, za co byłem wdzięczny. Wolałbym nie stać sam w kolejce do wejścia w tej dzielnicy. Pełno tu narkomanów szukających problemów, a nie o to chodziło w dzisiejszej nocy.

– No w końcu! – Spencer podszedł, by zbić ze mną piątkę. Miał na głowie niezniszczalną fioletową bandanę, a w ręce trzymał drinka. – Zaczęliśmy się martwić.

– Biegałem.

Przyjaciół zaprowadził mnie do miejsca, które miało przypominać łożo. Co prawda było oddalone od innych stolików, ale żadnej tu prywatności. Zdecydowanie wolałem droższe kluby.

– Jay! – krzyknęła Lana, rzucając mi się na szyję. Znowu zmieniła kolor włosów. Tym razem na jej głowie królował bordowy.

– Koniec z gościem od hot-dogów? – spytałem.

– To palant. Koniec z facetami – stwierdziła i usiadła obok Thomasa.

Lana „koniec z facetami” ogłasza średnio raz w miesiącu, więc nie nastawiałem się na to, że długo wytrzyma w tym postanowieniu. Była romantyczką.

Przywitałem się z Jessicą i Thomasem, wysłuchując jednocześnie żali Spencera. Narzekał, że nikt nie chciał się z nim bawić. Pokręciłem głową z rozbawieniem, by następnie zebrać zamówienia od przyjaciół. Lana i Thomas nie byli wybredni. Wystarczyła im wódka z sokiem.

Przedarłem się przez tłum roztańczonych osób, przepaszając pod nosem każdego, kogo przypadkowo trąciłem ramieniem. Nienawidziłem tłumów, a jednak zgadzałem się na chodzenie w zatłoczone miejsca. Starłem się wychodzić ze strefy komfortu tak często, jak to możliwe.

– Co dla ciebie? – Barmanka nawet na mnie nie spojrzała; była zajęta przygotowywaniem drinka dla gościa obok.

– Dwa razy wódkę z sokiem i wodę.

Podniosła wzrok, jakby zamówienie wody było czymś zabronionym. Miała oczy ciemne jak noc, co kontrastowało z jasnym odcieniem jej włosów. Spojrzała na moją koszulkę, nieco dłużej zatrzymując wzrok na logo znanej marki. Następnie przewróciła oczami i wróciła do swojego wcześniejszego zajęcia.

Czułem się... obrażony? Czy ona mnie właśnie obraziła? Co to miało znaczyć?

– Jakiś problem? – spytałem ze śmiechem.

– Mogę prosić o dowód?

Moją pierwszą reakcją był śmiech, ale gdy po kilku sekundach pojąłem, że mówiła serio, westchnąłem i sięgnąłem do portfela. Wyglądała na młodszą ode mnie. I niby od kiedy w takim klubie przejmowali się wiekiem? W drodze do baru widziałem pijane dzieciaki.

Wzięła ode mnie dokument. Oglądała go, jakby chciała się upewnić, że to nie była fałszywka. Byłem pewien, że robiła

to celowo. Jeśli wszyscy pracownicy byli tu tak wredni, to nic dziwnego, że klub miał słabe opinie.

– Wystarczyło spytać, jak się nazywam. Podałbym ci numer – zażartowałem, gdy oddała mi dowód.

Dziewczyna zabrała się za moje zamówienie, nie reagując na to, co powiedziałem. Zachowywała się, jakby mnie tu nie było. Zerknąłem na plaketkę z jej imieniem. „Mia”. Piękne imię. W sam raz dla niej.

– Mamy wodę z kranu. – Ponownie na mnie spojrzała.

O co jej chodziło?

Och, zrozumiałem. Badała moją reakcję. Zobaczyła koszulkę i pomyślała, że byłem aroganckim snobem. Oceniała mnie. Co za płytkość.

– Uwielbiam wodę z kranu – odpowiedziałem z miłym uśmiechem.

Ją natomiast to nie bawiło. W ciszy podała kolejne szklanki, a po przyjęciu ode mnie pieniędzy odwróciła się i weszła na zaplecze. Zupełnie mnie zignorowała.

Wredota.

– Miłego wieczoru! – krzyknąłem za nią, lecz wątpiłem, by to słyszała. Było za głośno, a ona za daleko. – Marudo – dodałem pod nosem i wróciłem do przyjaciół.

Ojciec z pewnością uznałby, że marnowaliśmy czas na głupoty. I może miałby rację, ale kiedy mieliśmy się wyszaleć, jeśli nie w college'u? Przez całe liceum byłem pilnym uczniem, niech więc chociaż w tym prawie dorosłym życiu zakosztuję wolności.

Zawsze wychodziłem ostatni. Pilnowałem, by moi przyjaciele docierali do taksówek, które bezpiecznie odwoziły ich do domów.

Lubiłem też spacerować. Może nie powinienem robić tego w środku nocy, sam, na Bronxie, ale lubiłem także adrenalinę. Każdy zakapturzony człowiek mógł chcieć mnie okraść, pobić lub zabić. To swego rodzaju sprawdzian.

Gdy dotarło do mnie to, o czym pomyślałem, wycofałem się ze swojego stwierdzenia.

Dobra, to straszne. Chyba wolę wrócić do domu w jednym kawałku.

Obróciłem się na pięcie i zawróciłem do samochodu. Ponownie minąłem Imprezownię, jednak tym razem się zatrzymałem. Spojrzałem w małą uliczkę, w której zauważyłem dwie osoby. Jedna była zdecydowanie mężczyzną, drugiej nie byłem pewien.

Mama mówiła, że miałem talent do pakowania się w kłopoty. Udowodniłem, że znów się nie pomyliła.

– Wszystko w porządku?! – krzyknąłem, ściągając na siebie uwagę. Mężczyzna odsunął się, spoglądając na mnie z wyraźną niechęcią. Był łysy i mógłby być moim ojcem.

Odsłonił Mię, która również zmierzyła mnie nienawistnym spojrzeniem, ale chyba ujrzałem w jej wzroku także ulgę, co przyjąłem z wdzięcznością.

– Tylko rozmawiamy – odparł łysol. – Spieprzaj stąd, gówniarzu.

Spojrzałem na dziewczynę. Nie wyglądała na zadowoloną, więc moja duma nie pozwoliła mi odejść. Podeszedłem bliżej, wkładając ręce do kieszeni spodni. W moim słowniku oznaczało to lekceważenie.

Ten mężczyzna śmierdział. Nie przesadzałem. Ciekawe, kiedy ostatni raz się kąpał? Chryste. Jak ta barmanka dała radę nie zemdleć od tego smrodu, stojąc tak blisko niego?

– Ciekawe – prychnąłem. – Znasz go, słońce?

Posłała mi tak wredne spojrzenie, że aż miałem ochotę zwrócić jej uwagę. Halo! Ratowałem jej tyłek! Czy nie powinna być miła?

– Policzę do trzech, dobra? – powiedziałem znudzonym tonem. – Radzę ci uciekać.

Łysol wyprostował się i założył ręce na piersi. Był ode mnie dwa razy większy.

– Raz – zacząłem. *Dlaczego nie wygląda na przerażonego? Gdy byłem dziecakiem i mama zaczynała liczyć, wymiękałem przy „raz”. Co mam zrobić?* – Dwa. – Gość ani drgnął. *Chryste, ale oberwę.* – Trzy.

Zapadła cisza. Kątem oka widziałem zdziwienie na twarzy Mii, ale nie przestawałem patrzeć gościowi prosto w oczy. Wziąłem głęboki wdech, prosząc w duchu, by nie złamał mi szczęki, i zrobiłem to, co pierwsze wpadło mi do głowy.

Mianowicie... walnąłem go z pięści w nos. Nie spodziewał się tego, więc korzystając z jego zdziwienia, chwyciłem dziewczynę za rękę i pociągnąłem ją za sobą do samochodu.

Brawo, jestem odważny. Uratowałem damę z opałów. Obym tego nie żałował.

Mia nie była zbyt dobrym pomocnikiem. Opierała się, spowalniała nas, więc tylko odliczałem sekundy do katastrofy, jaką byłoby oberwanie od tego faceta.

Zatrzymałem się przy aucie i otworzyłem przed nią drzwi, ale ona tylko stała z tą swoją skrzywioną miną. Rozłożyłem bezradnie ręce. O co jej chodziło?

– Mam ci wysłać specjalne zaproszenie? – spytałem, wskazując na samochód. – Czy może wolisz, żeby twoje ciało wylądowało w worku?

– Boisz się?

– A ty nie? – Mój głos zabrzmiał piskliwie. Odchrząknąłem i spróbowałem nadać mu bardziej męskiego brzmienia: – A ty nie? Tamten gościu...

– Tamten „gościu” to właściciel mojego mieszkania – odpowiedział, poprawiając włosy. – I nie, nie boję się w przeciwieństwie do ciebie. Zmoczyłeś się?

Jak mogła podchodzić do tego tak kpiąco? Zachowałem się tak, jak powinien każdy człowiek.

– Rozumiem, że nie mam co liczyć na podziękowania? – Oparłem się o maskę. – Wiesz, cywilizowani ludzie tak właśnie robią.

– Mam ci podziękować za to, że masz kompleks rycerzyka? Nie prosiłam o pomoc.

– Pomyślałem, że właśnie jej potrzebujesz...

– Myliłeś się – przerwała mi, zadzierając dumnie brodę. – Nie potrzebuję pomocy. Szczególnie od kogoś takiego. – Zmierzyła mnie pogardliwym spojrzeniem.

Dobra, koniec tego dobrego. Za kogo ona się uważa?

– Jaki masz problem? – spytałem głośno. – Poważnie. Widzisz mnie pierwszy raz w życiu, a traktujesz, jakbym w dzieciństwie nadepnął ci na kota. Jesteś suką z natury czy jestem wyjątkowy?

– Powinieneś wracać do domu – powiedziała tylko. – To zbyt późna pora dla chłopców.

– Odwozę cię – westchnąłem, ignorując jej głupie docinki. – Gdzie mieszkasz?

– W Queens.

– Dobrze, wsiadaj. Podrzucę cię.

– Myślisz, że wsiadę do samochodu z nieznanym?

Racja. Nie pomyślałem o tym.

– Jeśli tak bardzo chcesz mnie odprowadzić, możemy pojechać metrem – zaproponowała chłodno.

Starłem się nie pokazać, że niezbyt spodobał mi się ten pomysł. Mieszkałem w Nowym Jorku od kilku lat i jechałem metrem raz w życiu. Towarzyszyłem ojcu na otwarciu jednej z linii. Byliśmy tam jedynie z ochroniarzami i zaproszonymi gośćmi.

Nie żebym się bał.

– A co mam zrobić z samochodem? – spytałem, szukając wymówki. – Nie mogę go tu zostawić.

– To raczej nie mój problem. – Wzruszyła ramionami.

Obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Nie miałem za dużego wyboru. Mogłem pozwolić jej odejść i spędzić resztę

życia na zastanawianiu się, czy wróciła cała do domu, lub mogłem pierdolić auto i za nią pobiec.

Boże.

– Zaczekaj! – krzyknąłem, po czym w pośpiechu zamknąłem samochód i dogoniłem dziewczynę.

Zauważyłem na jej ustach przebiegły uśmiech. Wyrównałem z nią krok.

– Dlaczego pracujesz tak daleko od domu? Opłaca ci się? – zagadałem.

– Lubię spotykać bogatych gości, którzy mnie odprowadzą. Liczę, że w ten sposób poznam męża.

Przewróciłem oczami. Była naprawdę trudna do rozmowy. Rozumiałem, że mnie nie znała, ale czy nie pokazałem wystarczająco, że nie zależało mi na jej krzywdzie? Tak trudno było uwierzyć, że istnieli porządni faceci?

– Studiujesz?

– Wyglądam jak ktoś, kto ma na to czas? – odparła szorstko. – Ty nie musisz odpowiadać. Na bank studiujesz filozofię. Idealne zajęcia dla kogoś takiego jak ty. Zastanawiasz się nad sensem życia w wypasionym apartamencie, podczas gdy za murami twojej dzielnicy dzieci muszą się prostytuować, żeby mieć pieniądze na chleb.

Zatrzymałem się gwałtownie. Z nią naprawdę było coś nie tak. Obwiniła mnie o głód na świecie? I to tylko dlatego, że nosiłem ubrania znanej marki? To tylko szmaty.

Och, a może wiedziała, kim był mój ojciec? Ludzie nie lubili władzy.

Po chwili również się zatrzymała i spojrzała na mnie przez ramię.

– Jesteś suką dla wszystkich, czy tylko dla mnie? – zapytałem już szczerze zirytowany.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Myślisz, że jesteś wyjątkowy? – odparła.

Naprawdę żałowałem, że postanowiłem ją odprowadzić. Nie dało się z nią normalnie porozmawiać.

– Idziesz czy wymiękasz, chłopczyku? To niedaleko.

Powinienem zacząć słuchać rozumu zamiast serca. Nigdy więcej nie będę nadstawiać karku dla nieznanym. Nigdy więcej.

Dogoniłem ją i zacząłem gadkę, by jakoś umilić nam czas.

– Tak właściwie mam na imię Jayden... – urwałem, przypominając sobie, że przecież widziała mój dowód. – Ale przecież już o tym wiesz, więc...

– Mam to w dupie.

No tak. Była suką z natury. Świetnie, że trafiłem akurat na kogoś takiego. Za co los mnie tak karał? Chciałem pomóc. Chciałem zachować się honorowo, a w zamian zero wdzięczności. Nawet najmniejszej.

Zauważyłem, że zbliżamy się do stacji metra i... pojawiło się u mnie lekkie poczucie niepokoju. Była ciemna noc, a ja byłem na Bronxie. Odjeżdżało mi.

– Głupio mi to mówić. – Podrapałem się nerwowo po karku. – Ale nie za bardzo wiem, jak się obsługuje metro.

Pożałowałem, że to powiedziałem już po sekundzie, w chwili, w której Mia spojrzała na mnie, jakbym był jakimś dziwakiem.

– Pomogę ci – westchnęła po dłuższej chwili i zaprowadziła mnie do automatu z biletami. Wyciągnęła rękę w moją stronę, więc automatycznie ją chwyciłem. Dziewczyna spojrzała z obrzydzeniem na nasze ręce i wyjaśniła chłodno: – Pieniądze. Daj mi pieniądze na bilet.

Faktycznie.

Pospiesznie ją puściłem i wyciągnąłem z kieszeni dziesięciodolarówkę. Mia zabrała ją ode mnie, jeszcze raz mierząc mnie zde gustowanym spojrzeniem.

Wyciągnęła rękę! Każdy by się pomylił!

– Nic trudnego – mruknęła i podała mi bilet. – Teraz wystarczy poczekać i wsiąść. Nasz kurs będzie za minutę, więc się pospiesz.

Ruszyła przed siebie, a ja udałem się za nią jak posłuszny piesek. Rozglądałem się wokół. Wszędzie ludzie. Ludzie, z którymi wolałbym nie wchodzić w konflikt.

Pociąg faktycznie podjechał niecałą minutę później.

– Idź przed siebie i nie patrz nikomu w oczy – szepnęła konspiracyjnie Mia. Brzmiała na przerażoną. – Patrz w podłogę i idź na sam koniec. – Popchnęła mnie. – Będę szła za tobą, więc się nie przewróć, bo cię nie złapię.

Żałowałem. Gdybym miał mniej szacunku do siebie, to bym stamtąd spieprzał już w tej chwili, ale nie chciałem wyjść na cykora. Wsiadłem do środka, czując za sobą zapach jej perfum.

Patrzyłem w podłogę tak, jak nakazała. Szedłem przed siebie i szedłem, ale mimo niepatrzenia wprost na ludzi, widziałem ich kątem oka. Zauważyłem, że i oni spoglądali na mnie z zaciekawieniem.

Zatrzymałem się na końcu pociągu, oddychając z ulgą. Odwróciłem się, żeby pokazać dziewczynie, jaki byłem odważny, ale nigdzie jej nie było.

Pociąg ruszył, a ona stała na peronie, pokazując mi środkowy palec.